Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 108. Kraków, Poniedziałek dnia 13 Maja 1901. Rok IX.

Do p. Witolda Noskowskiego, odpow. redaktora czasop. „Głos Narodu“ w Krakowie ulica Garbarska.

Pr. III. 125/1. 2 C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 106 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 10 maja 1901 artykuł pod tytułem „Proces o Chim, cham, chum!“ w ustępie od „Dziwić się tylko“ do „może uwolnieniami“ strona 3-cia łam 2-gi, zawiera znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie, nieprawdziwe podanie i przekręcanie rzeczy, pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. Prokuratorji Państwa w Krakowie z powodu jej urzędowego działania. — Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, stosownie do przepisu §. 20-go ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21. ust. pras. bezpłatnie zamieściła.— C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków dnia 12 maja 1901. Morelowski.

Wyciśnięta cytryna.

WIEDEŃ 13-go. Dziś rozpoczynają się dalsze konferencje czesko-niemieckie w sprawie porozumienia co do dróg wodnych.

Podczas dwugodzinnych obrad sobotnich brano pod uwagę nowy tekst przedłożenia kanałowego, wygotowany przez rząd, na podstawie projektu Kaizla. Co do wszystkich punktów ważniejszych, przyszło już do zupełnej zgody. Reszta trudności zostanie usuniętą w ciągu bieżącego tygodnia, tak, że komisja dróg wodnych w krótkim już czasie będzie mogła zabrać się do pracy.

Tym sposobem porozumienie czesko-niemieckie na gruncie gospodarczym, nabiera cech coraz większej trwałości.

Wzburzone fale antagonizmów narodowych przycichły zatem na chwilę, pod uspokajającem działaniem oliwy ekonomicznej, hojnie wylanej przez p. Koerbera z zapasów rządowej spiżarni. Czesi i Niemcy obradują w miłej zgodzie nad zmianą przedłożenia rządowego, za punkt wyjścia przyjęto projekt, wypracowany przez Czecha, dra Kaizla, tytuł baronowski szybuje już nad głową p. Körbera, schodząc ruchem jednostajnie przyspieszonym z krainy niebieskich migdałów w dziedzinę przyjemnej rzeczywistości!

A cóż dostanie się tym, którzy z bezgranicznem poświęceniem w pocie czoła pomagali rządowi wytaczać na stół parlamentarny beczułki z kojącym niezgodę płynem? Co otrzymają najwierniejsi słudzy rządu i najuczciwsi meklerzy polityczni za to, że z takim trudem kładli filary pod złoty most zgody narodowościowej? Czy w »wolnej ręce«, zgrubiałej przy pracy dla dobra państwa, znajdzie się choć taka garstka korzyści ekonomicznych, aby nią można zapełnić choćby kieszonkę od kamizelki, tę słynną kieszonkę p. Jaworskiego, z której owego czasu wypadło gimnazjum cieszyńskie i dotąd się nie odnalazło, mimo, iż kraj cały świecił Kołu polskiemu pochodnią gniewu i oburzenia w poszukiwaniach za zgubą?

Jak dotąd, cicho i głucho o tej nagrodzie za wierną i wytrwałą służbę. Przeciwnie, brak wszelkich pozytywnych wiadomości o rezultatach rokowań rządu z »poważnem« Kołem polskiem każe przypuszczać, że, jak zwykle, tak i tym razem wyjdziemy z tej afery z honorem i — z kwitkiem. Pisma, stojące na materjalnym lub moralnym żołdzie przywódców Koła polskiego piszą coś wprawdzie o pertraktacjach komisji parlamentarnej Koła z rządem, o postulatach w kierunku regulacji rzek, ale długo oczekiwany potomek naszej działalności politycznej, korzyści kraju jest w tych wiadomościach okutany w tak gęste powijaki zastrzeżeń, niedomówień i restrykcyj, że o zobaczeniu jego twarzy nie może być mowy. Nie wiadomo też nawet, czy przyszedł na świat żywy czy martwy.

A tymczasem dzienniki czeskie i niemieckie są przepełnione doniesieniami o stanie rokowań z rządem. Nic dziwnego: Czesi i Niemcy mają się czem pochwalić. »Neue Fr. Presse« wygrywa na swej Dawidowej harfie hymn rytualny w cześć genjuszu p. Körbera. Bardzo słusznie, bo naczelny kuchmistrz państwowej kuchni austrjackiej nietylko przyrządził wyborny bigos ugodowy, lecz nadto skwarzy przy płomieniu zgody niemiecko-czeskiej swoją prywatną pieczeń, tytuł barona. Co zaś najważniejsza i co się »N. Fr. Presse«, najlepiej musi podobać, wycisnął do swoich potraw wszystek sok z polskiej cytryny, tak, że już go nic w owocu pełnym swego czasu nie zostało.

»Polacy nie bez słuszności obawiają się o stratę najkorzystniejszego, nad wszystkiem dominującego parlamentarnego stanowiska« pisze »N. fr. Presse«, klaszcząc w dłonie z bezgranicznej uciechy. Już to samo jest dostatecznym dowodem, jakiego rodzaju tryumf święci obecnie polityka Jaworskich i Abrahamowiczów. Wprawne palce p. Körbera wycisnęły do ostatniej kropli cytrynę Koła polskiego, a nieużyteczny, bo do cna wyssany gląb spoczął w pace parlamentarnych rupieci.

Tak wygląda »ekonomiczna polityka« reprezentacji polskiej w Wiedniu.

SPRAWA ŁĘKAWICKA.

Jak już donieśliśmy, wysłaliśmy specjalnego sprawozdawcę do Łękawicy i do Wadowic dla zbadania, czy prawdziwą jest relacja, jaką otrzymaliśmy w sprawie wytoczenia krwi z trzynastoletniego Piotrusia Wierzbinki w Łękawicy przez żydowskiego rzezaka Arję Trägera w przeddzień świąt wielkanocnych, w dniu 20-go marca b. r. Sprawozdawca nasz nadesłał nam następującą depeszę:

„Po sprawdzeniu rzeczy, stwierdzam, że relacja nadesłana redakcji o zajściu łękawickiem, a ogłoszona w numerze 107 „Głosu Narodu“, opiera się na pozytywnie stwierdzonych faktach, które są już przedmiotem dochodzeń karno-sądowych ze strony sądu wadowickiego“.

Tak więc mamy do czynienia z niesłychanie doniosłym, konkretnym faktem, który wywrzeć musi wstrząsające wrażenie w najszerszych kołach chrześcijańskiej ludności nietylko naszego kraju, ale i daleko po za jego granicami. Mamy nadzieję, że sąd wadowicki nie dopuści, aby ta sprawa ugrzęzła w tajemniczej mgle, tak, jak ugrzęzła sprawa porwania przez żydów głuchoniemej dziewczynki z Nowotańca, o którą nie tak dawno ludność chrześcijańska upominała się na szpaltach »Głosu Narodu«.

Ofiara łękawicka żyje, zeznaje jasno i stanowczo — i pozostaje tylko łatwe zadanie sprawdzenia jej wiarygodności i zgodności z zeznaniami świadków, oraz wyciągnięcia z tego ustawowych konsekwencyj. Wynik śledztwa w sprawie łękawickiej będzie potężnym komentarzem do świeżego wyroku trybunału kasacyjnego, który w całem państwie tak olbrzymie i tak chlubne dla najwyższej w państwie judykatury wywarł wrażenie.

W nowym pałacu sztuki.

I. Doczekało się nareszcie krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych własnego domu.

Szkoda, że styl budynku, zapożyczony od secesji wiedeńskiej, podczas, gdy Kraków ma takie piękne wzory architektoniczne.

Wewnątrz salony przedstawiają się okazale, są dostatecznie wysokie i mają dużo światła.

Wystarczyłyby na pomieszczenie przynajmniej ze dwustu arcydzieł sztuki polskiej, gdyby takowe istniały. Wystawa obecna nie pozwala nam stawiać takich pomyślnych horoskopów na przyszłość; mamy wielu bardzo zdolnych artystów, ale iluż z nich zawiodło pokładane w nich nadzieje. Nie talentu, nie temperamentu brakuje polskiemu artyście, ale sumiennych studjów, pracy, pracy. Zamałe zainteresowanie się sztuką polską jest wśród naszych artystów, każdy myśli tylko o stworzeniu dla siebie karjery artystycznej.

Ubogo obesłano pierwszą wystawę w nowym domu Towarzystwa. Brakuje wielu, jak Siemiradzkiego, Brandta, Grocholskiego, Czachórskiego, Kowalskiego i innych jeszcze; czyżby ich nie interesował rozwój polskiej sztuki, a wreszcie czyżby im nie zależało na sławie wśród swoich, czyż więcej od niej cenią powodzenie u kunsthändlerów!?

I z młodych niewielu również stawiło się do apelu; wszakże to, co nadesłali na wystawę, dobrze świadczy o ich talentach i pracy.

Główny salon, jak wszystkie duże salony na wielkich wystawach, krzyczy ilością płócien najrozmaitszych rozmiarów i dysharmonją barw.

Na prawo od wejścia wisi obraz Kossaka „Zdobycie sztandaru przez autora“ (w ostatniej chwili p. Kossak przemalował swój portret). Widzieliśmy już takich batalij dużo i podobnych. Dobry rysunek ludzi i koni, ale za mało walki, a tych braków nie okupuje ani charakterystyka figur, ani malarstwo w obrazie. Jest to zwykła sobie, zgrabna technika panoramowa, ale kolorystą pan Kossak, jak większość batalistów, nie jest.

Nie jest kolorystą i Neville, francuski batalista, ale w jego obrazach ludzie walczą o śmierć i życie, bije z nich tragizm ponury i prawda w przedstawieniu nieokiełzanych namiętności ludzkich. Zdaje się, że po Grotgerze żaden z batalistów polskich nie dał tej grozy śmierci w obrazie. Dziwna to rzecz, że polscy malarze batalij, zaczynając od malowania 31, lub 63 r., kończą, jak Wojciech Kossak, na przedstawianiu tryumfu pruskiego oręża, inni zaś, jak Rozen, na zwycięskich pochodach Suworowa.

Więcej szczerości i sumienności w poszukiwaniu prawdy ma nad wyraz nieudolny obraz pana Piechowskiego. Kartka z wystawy paryskiej, przyczepiona do obrazu, była widocznie kwalifikacją do przyjęcia go na inauguracyjną wystawę w Krakowie. U nas tak zawsze. Marka zagraniczna robi swoje, choćby się wystawiało w Paryżu w Salon des indépendants. Słyszeliśmy jednak, jak Francuzi pokpiwali z tego obrazu i z tych monstrów, zamieszkujących kraj polski.

O rysunku i malarstwie niema co mówić. Na pierwsze wrażenie rzuca się w oczy kupa butów i pochylona, rozdzwoniona dzwonnica, w której zawieszone same Zygmunty, pod nimi zaś ukryci ludzie strzelają „ejenny“ z pistoletów; to wszystko budzi raczej komiczne, aniżeli poważne wrażenie, i tylko szczerość i dobre chęci pana Piechowskiego nie pozwalają na robienie humorystycznych uwag, których moc nastręcza się patrzącemu na to naiwne malowidło.

Na środku głównej ściany wisi obraz Popowskiego „Noc księżycowa“. Przepysznie podpatrzona natura, ale jakby odczuta niemłodem, lub wyziębionem sercem.

Mamy też drugą procesję, malowaną przez Tetmajera. Gdyby nieco nie za zimny kolor nieba i trochę zaduża głowa dziada, niosącego krzyż, byłby to przepyszny obraz. Charakterystyka figur i w niej znajomość typu przewyborna; na figurach słońca dużo i bogactwo szczegółów na kapotach, pasach, kieckach i gorsetach, a mimo to rozmach dekoracyjny w malowaniu i pojmowaniu tych rzeczy. Te malownicze szczegóły stroju chłopskiego tylko Tetmajer zużywać potrafi na obrazie. Jaka szkoda, że żadnego z wystawionych obrazów nie opracował należycie, jak gdyby mu chodziło tylko o zaznaczenie swojego talentu. Jest jeszcze w tej sali niezła batalja Rozwadowskiego, która ma więcej życia i animuszu, aniżeli obraz Kossaka. Rapacki dał na wystawę „Młyn wodny“, oświetlony zachodzącem słońcem, który wygląda więcej na wypracowane studjum, aniżeli na obraz. Ustosunkowanie barw i światłocienia na obrazie dużo pozostawiają do życzenia.

Najlepsze w dużej sali witraże Stanisława Wyspiańskiego, przedstawiające św. Stanisława biskupa i Henryka Pobożnego. Odcinają się wyraźnie od reszty siłą wielkiego talentu i tej bezgranicznej twórczej fantazji artysty.

Święty Stanisław przedstawiony jest do połowy figury, jakby w trumnie związanej sznurem, która znów u góry kończy się jak gdyby kapitelem kolumny. Trumna więc jest zarazem i kolumną a koroną słupa — głowa świętego, co prawdopodobnie symbolizuje podwaliny sklepienia Kościoła chrześcijańskiego, jakiemi są święci jego. Na trumnie zawieszone wota, z otworu przegląda pastorał, a do trumny przytroczona paląca się gromnica. Wszystko to razem mówi o tym, który w tej trumnie leży, że to osoba duchowna i święta. Głowa, rysowana w linjach prostych i suchych, jest przepyszna w wyrazie; żółta ciecz rozpłynięta w oczach nadaje mu straszny charakter śmierci, ale zarazem jakiejś wielkiej mocy zaziemskiej i czyni z tej figury świętą relikwję.

Witraż, przedstawiający Henryka Pobożnego z mieczem wypuszczonym z ręki i opadniętą na piersi koroną, ma bardzo dużo jakiegoś zamodlenia, bólu i jakby objawienia niebieskiego. W tych zamkniętych oczach króla mieszka jakieś wielkie oddanie się Bogu.

Po za temi wielkiemi zaletami w pomyśle, jest to tak w rysunku, jak i w kolorze wspaniałe pojęcie dekoracji, zwłaszcza dekoracji kościelnej. Spotkają się z pewnością te obrazy z ostrą krytyką publiczności krakowskiej, ale mimo to nie przestaną być jednymi z najkapitalniejszych witraży, jakie w ostatnich czasach rozbudzona na nowo sztuka dekoracyjna na świat wydała. W tejże sali rozwieszono jeszcze obrazy Ajdukiewicza i Augustynowicza, bardzo nieszczere pejzarze Dąbrowy, dalej Nałęcza, Owidzkiego, Pilichowskiego, Ryszkiewicza, Strojnowskiego, Stankiewiczówner, Trzebińskiego, Wywiórskiego, Wodzinowskiego, Żelechowskiego i kilku innych. Są między nimi rzeczy rozmaitej wartości artystycznej, ale nie przekraczające miary przeciętności. *Ward.*

Nowa zdobycz dla kraju.

(Korespondencja własna „Głosu Narodu“).

WIEDEŃ 11 maja.

(*P.*) Sesji sejmowej albo wcale przed wyborami nowymi nie będzie, albo też odbędzie się parodja takiej sesji, dwa lub trzy posiedzenia poświęcone uchwaleniu prowizorjum budżetowego czy też budżetu samego aż po koniec bieżącego roku.

Będzie owo uchwalenie, rzecz prosta, ryczałtowem, bez wniknięcia w szczegóły, bez oceny działalności Wydziału krajowego, bez dania inicjatywy ze strony Sejmu. Posłowie zjadą się — jeżeli wogóle jeszcze zjadą — po to, by automatycznem podniesieniem rąk, czy niemem powstaniem z miejsc zaznaczyć, iż kraj posiada t. zw. autonomję. Ile stąd krzywd i szkód dla Galicji; ile rozgoryczenia i słusznego żalu do tych, którzy tworzą stronnictwo rządowe; jaki wyborny argument agitacyjny dla stronnictw przewrotn, dla partyj, które wytworzyła nienawiść i które żyją tą nienawiścią!

W maju i w czerwcu obok delegacyj i parlamentu niema dla sejmów miejsca, choć sesja parlamentarna będzie przedłużoną po dzień 1 lipca. I właśnie dlatego, że przedłużoną będzie, obrady sejmowe są niemożliwe. Koło polskie w Wiedniu byłoby zdekompletowane, gdyby ci jego członkowie, którzy poświęcili się dla Ojczyzny przez przyjęcie mandatu sejmowego, siedzieli w bufecie sejmowym lwowskim, zamiast w bufecie parlamentarnym wiedeńskim.

Wybory sejmowe przeprowadzi obecny namiestnik. To nie ulega wątpliwości pomimo wszelkich pogłosek o zniecheceniu Leona hr. Pinińskiego dla czynnej służby administracyjnej. Co się stanie po wyborach? Zależy to od znalezienia następcy. Już nie jeden wysoki dygnitarz dłużej utrzymał się na stanowisku wbrew woli przełożonych tylko dla tego, że nie miano pod ręką stosownego kandydata.

Z czem zjawi się przed wyborcami stronnictwo rządzące?

Półurzędowi chwalcy Koła polskiego od szeregu tygodni otrąbują listę wielkich zdobyczy, poczynionych w Wiedniu. Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań rozbrzmiewają echem tryumfów, jakie [illegible] p. Jaworski odnieść w Wiedniu. Koleje [illegible], zasiłek dla funduszów krajowych dzięki podwyższonemu podatkowi na wódkę; kanały, regulacja rzek. Trąba obaliła mury Jerycha; trąba reklamy może na razie oszołomić, lecz nie zdoła nigdy ukryć prawdy.

Wiemy, że podatek wódczany krzywdzi Galicję na rzecz innych prowincyj. Wiemy, że z 19 dróg żelaznych podjazdowych Galicja dostaje tylko dwie. Kanałów nie chcą dać, pragnąc je zastąpić Wisłą i Sanem. Na regulację rzek, kardynalny punkt programu galicyjskiego od lat wielu, starannie lakierowanego przed każdymi wyborami, na tę regulację rząd daje śmiesznie małą sumę 75 miljonów koron. Owe miljony zabiorą dla siebie Czesi. Dla Galicji pozostanie niewiele. Nie będziemy mieli ni kanałów, ni rzek zregulowanych.

Ach! prawda! Mamy parlament, funkcjonujący na podstawie konstytucji, zredagowanej na rzecz Niemców. Celem uzyskania takiej zdobyczy rozbiliśmy jedynie logiczną większość w parlamencie; schowaliśmy policzki dawane nam przez Niemców; zaprzepaściliśmy interesy materjalne kraju; zaprzepaszczamy jego prawa polityczne.

Utinam falsus vates sim — lecz wybory sejmowe tegoroczne przyniosą niespodzianki!

Z KRAJU.

TARNÓW 11 maja.

Uniwersytet ludowy. — Napaść na ks. dr Gorkę. — Czarne duchy. — Zdemaskowanie.

Być nieprzyjacielem prawdziwej oświaty, znaczyłoby wydać sobie świadectwo największego zacofania i ograniczenia. Jakże jednak nazwać oświatę, która rozchodząc się od bankrutów umysłowych, potępia, zasłania naukowe zdobycze całych wieków i ostrzem swojem uderza na prawdy wiary, a społeczność katolicką chce zarazić ateizmem, lub co najmniej indeferentyzmem religijnym.

Takie dążenie pojawia się z popularnych wykładów Uniwersytetu ludowego w Tarnowie. Jednakże mimo wysiłków opiekunów tej szlachetnej gdzieindziej instytucji, zaledwie mała ilość żądnych fałszywej wiedzy, przychodzi do owej Sorbony tarnowskiej, aby się zabawić chorobliwemi majaczeniami prelegentów i prelegentek. Największą liczbę słuchaczy stanowią naturalnie żydzi, ku wielkiej radości organizatorów tych niezwykłych prelekcyj, którzy, patrząc na wszystko oczyma rozbujałej fantazji, widzą, jak przez te odczyty oświata szerokiem korytem rozlewa się po Tarnowie, jak sami stają się wielkimi!

Raduj się Tarnowianinie! Oto pogrążony byłeś w ciemnościach; klerykalizm i średniowieczne zabobony trzymały cię w kleszczach, a każdą swobodniejszą myśl twoją tłumiły dotychczas „czarne duchy“. Dopiero pomysłowa, dobrze ci znana para ludzi, ma cię oświecić, uszczęśliwić i wyzwolić wykładami Uniwersytetu ludowego. A ty obojętny jesteś, ziarna prawdy, nowe hasła, dobytek cywilizacji odrzucasz od siebie, gardzisz usiłowaniami owej niespokojnej dwójki? Upamiętaj się! uczęszczaj na te odczyty do opiekuńczej sali „Sokoła“, usłyszysz tam wywody żyda socjalisty dra Schützera, który cię objaśni, że zagadki swego bytu nigdy nie odgadniesz, żeś cymbał, że tyle wiesz o twem przeznaczeniu na ziemi, co

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

34) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Jednych nie było w Paryżu — ciągnął dalej pułkownik — inne znajdowały się pod ścisłą kontrolą. Z tej strony zatem nie ma nic. Co się tyczy Hansa, to raport policji z Lausanne donosi o przybyciu do Genewy rannego, któremu odjęto rękę. Człowiek ten jest Badeńczykiem, nazywa się Fichter i został kaleką w jednej z fabryk w okolicy Besançon. Nie mógł więc być równocześnie w Jurach i w Vanves. Jego rysopis atoli zgadza się wybornie z rysopisem, jaki nam dał Baudouin. Jeżeli ów Fichter miałby być człowiekiem, którego poszukujemy, to albo naczelnik fabryki dał mu z uprzejmości świadectwo, albo też dwaj ci ludzie urządzili w drodze zamianę osób. To wszystko jest mało prawdopodobne. I widzisz pan, ciemności są większe niż kiedykolwiek.

— Tak, tak — pomrukiwał sędzia z taką miną, jak gdyby myślał o czemś zupełnie innem, że pułkownik spojrzał na niego z zdumieniem.

— Pan to przyjmujesz tak spokojnie!

— Nie należy nigdy wzburzać się, to się nie zda na nic.

— Więc pan nie traci nadziei?

— Czy jest powód do tego? W chwili, kiedy się sądzi, że wszystko stracone, szczęście się uśmiechnie.

— Wy macie szczęście w sądownictwie. Ale nie tak w wojsku. Co pan myślisz zrobić?

— Porzucę sprawę na pewien czas. Jeszcze nie jest dojrzała.

— Czy mam poinformować o tem ministra?

— Owszem, proszę. Równocześnie zechciej pan go zapewnić o mojem oddaniu się sprawie. Chciałem uczynić lepiej. To było niemożliwe. Ale wszystko nie jest stracone, mojem zdaniem. Zobaczymy później.

Pułkownik nieco zbity z tropu tem niespodziewanem rozwiązaniem sprawy, żegnając się, potrząsał głową.

— Brzydkie zlecenie mi pan dajesz. Zostanę przyjęty, jak pies.

— Ba! Pan jesteś ulubieńcem. Nie lękam się o pana. Idę do prokuratora obecnie. On nie będzie mruczał, będzie szydził. Ale mniejsza o to! Czekajmy końca. Śmiać się będzie ten, kto się śmiać będzie ostatni.

Uścisnął rękę pułkownika, odprowadził go do korytarza i powrócił do biura. Podpisał kilka arkuszy, które mu przedłożył sekretarz. Ten ostatni zaciekawiony odezwał się:

— Więc istotnie pan sędzia porzuca sprawę?

— Nie można upierać się wobec niemożliwości. Nie buduje się domu bez rusztowania.

Wyraz politowania przebiegł przez usta sekretarza. Dopóki sędzia okazywał spokojną pewność siebie, krytykował go ostro w głębi ducha. Teraz, kiedy szef jego okazywał się prosty i skromny, obdarzał go pogardą.

Pułkownik Vallenot tymczasem jechał w stronę ministerstwa. Kiedy wchodził do przedpokoju swego szefa, spotkał się z Baudouinem, wychodzącym z gabinetu ministra.

Zaczepił go:

— Wracasz od jenerała?

— Tak jest, panie pułkowniku.

— Nie jest w dobrym humorze, co?

— Przeciwnie.

— Jeżeli pan pułkownik chce go zastać w gabinecie, to sądzę, że trzeba się pospieszyć.

— Jakto, wychodzi?

— Słyszałem, jak mówił, że chce wpaść do Izby.

— Miałeś do niego interes, Baudouin?

— Nie, panie pułkowniku. Chciałem tylko pomówić o sprawie mego jenerała.

— A! I wskutek czego?

— Wskutek tego, że ten niedołęga sędzia nie postępuje naprzód i że wygląda tak, jak gdyby chciał dezerterować.

— Powiedziałeś to ministrowi?

— Przed pięciu minutami.

— Jak przyjął tę wiadomość?

— Zaczął gwizdać, a potem oświadczył: „Zresztą to może i lepiej“.

Pułkownik Vallenot popatrzył na Baudouina, aby się upewnić, że nie drwi sobie z niego, potem wzruszył ramionami, jak ktoś, który nic nie rozumie i odezwał się zirytowany:

— Dobrze: Dobrze! I ja to wolę także!

Skinął przyjaźnie głową dawnemu żołnierzowi.

— Do widzenia, Baudouin. Jeśli będziesz potrzebował czegośkolwiek, zwróć się do mnie. Wszyscy kochaliśmy pana de Trémont.

Baudouin schodził wielkiemi schodami. Wyszedł na ulicę, uścisnąwszy poprzednio rękę odźwiernego i skierował się do małej kawiarni, gdzie w godzinie absyntu Laforêt przypatrywał się grającym w bilard.

Ajent znajdował się na zwykłem miejscu swojem. Rozmawiał, paląc fajeczkę, z sąsiadem, który mu się skarżył na swoje kłopoty domowe.

Przybycie Baudoina przerwało zwierzenia. Sąsiad ajenta pożegnał się z nim i odszedł.

Baudoin zajął miejsce. Laforêt pochylił się ku niemu i szepnął:

— Co nowego?

— Potrzebuję pana. Ale idźmy stąd.

Ajent wstał, wziął laskę i zabrał ze sobą Baudoina.

— Dokąd idziemy?

— Tam, gdzie nam nikt nie przeszkodzi, ani nie podsłucha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cele. Słuchaj tych rzekomo umiejętnych fanaberyj, rozkosznj się na innym odczycie rewolucją francuską i jakby słodkiej muzyki, słuchaj wrzasku teroryzmu rozkiełzanych tłumów, jęków mordowanych i trzasku gilotyny. Na takich odczytach, na których nie wiedzieć co podziwiać, czy tendencyjne przekręcanie faktów, czy też encyklopedyczno powierzchowną wiedzę, pozbawioną prymitywnych zasad krytyki i historjozofji, wśród takiej atmosfery naukowej, wykształcisz się miły Tarnowianinie, uszlachetnisz się, lecz w imię wolności myśli i słowa, którą liberalny tarnowski Uniwersytet ludowy głosi, nie odważaj się mieć swojego zdania, ani też obecnością swoją na odczytach nie daj pozoru, że możesz posłyszane zapatrywania w prasie krytykować. Strzeż się tej śmiałości, inaczej stanie się z tobą to, co spotkało ks. dr Górkę, profesora historji w seminarjum duchownem, który był na tych odczytach, a potem został na ulicy przez p. Gerżabka i jego żonę, jedną z prelegentek, napadnięty i sprzezywany, jakoby nie przychylnie skrytykował odczyty w prasie i, wyrzekłszy się własnego zdania, nie palił kadzideł niewieściej mądrości.

Zaprawdę miły obrazek — czcigodny i szanowany powszechnie kapłan, napadnięty przez tych ludzi, którzy do wszystkiego przywłaszczają sobie monopol — niedawno mieli oni monopol katolicyzmu, patrjotyzmu, wyobrażeń o urządzeniach społecznych, teraz otrzymali jeszcze monopol wiedzy i krytyki. Wiwat wolnomyślność — biada temu, kto chce mieć swoje zdanie!

Niezadługo po tej napaści, na którą nie mają słów oburzenia wszyscy, którzy o tem wiedzą, pojawia się bazgranina na ks. dra Górkę w przyjacielu wszystkich moralnych i umysłowych dekadentów lwowskim „Monitorze“ w numerze 17-tym. Naturalnie łatwo się domyśleć, kto jest autorem tej arcybanalnej korespondencji, w której duchowieństwo tarnowskie nazwane jest „czarnymi duchami“, a Tarnów twierdzą obskurantyzmu. Ktoby jeszcze nie znał ducha Uniwersytetu lud. w Tarnowie, względnie jego opiekunów, niech tę pisaninę przeczyta a zobaczy jak autor malujący w swej mądrości nawet duchy na czarno, bryzga błotem na duchowieństwo katolickie, bezcześci zuchwale ks. dra Górkę i zdradza wrogie dla Kościoła i jego nauki aspiracje. Tem samem jednak zostaje zdemaskowany w swej niby szlachetnej postępowej działalności, zwłaszcza przez to wyrażenie, że duchowieństwo katolickie ma na celu „ogłupianie mas“! (Bez wyjaśnień.) Co najśmieszniejsze to to, że naiwny w swej ciasnocie umysłowej a szalony w zaciekłości partyjnej kolporter monitorski daje ks. Górce lekcje krytyki i oburza się, że trzeciego odczytu o rewolucji francuskiej nie wysłuchał, jak gdyby dla fachowego profesora historji, dwukrotne słuchanie lichej pracy, nie było już aktem heroizmu i niezwykłej cierpliwości. Za to też sponiewierany jest w Monitorowej szumnej korespondencji: „Czarnym duchom słów parę“, odsądzony od czci i wiary i przedstawiany jako nieznający „nawet z marzenia prawdy“ (proszę się nie śmiać).

Natomiast tarnowski Uniwersytet ludowy nazwany jest „zdrojem wiedzy“, „jutrzenką swobody“, przybytkiem, w którym „niefałszowana i wolna nauka“ bywa głoszona. Inaczej o tem sądzi ogół, który w działalności Uniwersytetu ludowego w Tarnowie widzi chęć bałamucenia, głupią grę słów, lub wydzieliny źle funkcjonujących, „tragicznie“ myślących mózgów. Szkoda tych usiłowań opiekunów Uniwersytetu lud., możnaby je lepiej zużytkować. Tarnów katolicki pozostanie „twierdzą obskurantyzmu“, o którą mogą sobie niektórzy głowy i krzywe nosy porozbijać. Do tych zaś, którzy pracowite i pełne poświęcenia duchowieństwo katolickie szkalują, stosuje się niemieckie „Wer schimpft hat den Proces verloren“, a działalność tarnowskiego Uniwersytetu lud. piętnuje jako prąd antyreligijny i antyspołeczny, opiekunów zaś jego zapewnia, że się nikt teroryzmu gadzinowej prasy nie boi i krytykować będzie tak długo, dopokąd z sal Uniwersytetu lud. rzucane będą słowa podstępne, skierowane ku obaleniu prawdziwej nauki i religji ojców naszych.

Obserwator.

ZE SWIATA.

MADRYT 9 maja.

Rewolucja w Barcelonie; wojownicze kobiety; aresztowani anarchiści; Katalonja przeciw Kastylji; groźne położenie.

Strejk funkcjonarjuszów tramwajowych w Barcelonie rozwinął się obecnie do rozmiarów kompletnej rewolucji, w której biorą udział przedewszystkiem robotnicy.

Zrewoltowane tłumy zrabowały w magazynach broń sieczną i palną, a uzbroiwszy się w kamienie, atakowały fabryki, domki strażników cłowych i biura policji. W jednem z takich biur rzucono się na żołnierzy, wypędziwszy ich z lokalu, połamano wszystkie meble.

Zwołana natychmiast rada ministrów uchwaliła ogłosić stan oblężenia, gdyż gubernator cywilny telegrafował, że jest bezsilnym wobec rozjuszonego motłochu.

Na ulicach Barcelony działy się okropne rzeczy. Kobiety po prostu walczyły z nacierającem wojskiem. Rzucały na nie kamieniami, kawałkami połamanych stołków i krzeseł, lały z okien wrzącą wodę i t. p. Oczywiście wojsko użyło broni, strzały padły, pociągając za sobą niejedną ofiarę.

Najnowsze wiadomości donoszą o bardzo charakterystycznej rzeczy, że mianowicie wśród aresztowanych znajduje się wielu zagranicznych anarchistów. Oni to podburzali tłumy do tego wściekłego oporu, jaki widziała w ostatnich dniach na swych ulicach Barcelona. Opowiadają, że niektórzy z ekscedentów obnażali swe piersi i nadstawiali je bagnetom żołnierzy, wołając, że raczej zginą, a nie ustąpią. Wszyscy aresztowani anarchiści mieli przy sobie sztylety i rewolwery. Władze utrzymują, że w ostatnich czasach miała miejsce bardzo żywa korespondencja między anarchistami hiszpańskimi a szwajcarskimi, włoskimi i londyńskimi. Mimo to nie zarządzono niczego, aby zapobiedz temu, co się teraz dzieje. Słychać, że jenerał-kapitan Katalonji, Delgado, otrzyma dymisję, a miejsce jego zajmie jenerał Luque.

Zaburzenia miały miejsce nietylko w samej Barcelonie, ale także i na przedmieściach. Tłum złożony z 4000 osób, napadł na gmach policji przy ulicy Conde Asalto i przełamawszy kordon policji, wdarł się do wnętrza, niszcząc wszystkie akty, łamiąc sprzęty, wyrywając okna. Przechodzący mimo pewien duchowny francuski został przez rozjuszony tłum w ohydny sposób znieważony. Następnie ekscedenci zdemolowali niemal doszczętnie magazyn jednej z fabryk maszyn. Na przedmieściu San Martin dwieście kobiet podpaliło poczekalnię na stacji tramwajowej.

Gdy na jednej z ulic barcelońskich, na której zgromadzili się studenci, zjawiła się policja i wezwała zgromadzonych, aby się rozeszli, studenci odpowiedzieli gwizdaniem i kamieniami. Wtedy policja dobyła szabel i uderzyła na studentów. Wielu demonstrantów otrzymało ciężkie rany, wielu innych zostało aresztowanych. Dwa pułki piechoty z Nawarry i Albuery odeszły do Barcelony, aby wzmocnić tamtejszy garnizon.

Rozruchy barcelońskie mają podobno o wiele głębszy podkład, niż myślano z początku. Podobno jest to ruch rewolucyjny separatystów katalońskich przeciwko Kastylji. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać fakt, że w prowincji pirenejskiej Gerona, graniczącej z Katalonją, żandarmerja odkryła skład broni, złożony z 118 karabinów systemu Grasa i 12 tysięcy patronów. Geronę zamieszkuje również ludność katalońska. Dla królowej rejentki i dla jej dzieci są już podobno oddawna przygotowane w Austrji zamki na wypadek, gdyby rejentka była zmuszona opuścić Hiszpanję. Aresztowano kilkaset osób, z tych 50 umieszczono na pokładzie pancernika „Pelayo“.

Anarchja wewnętrzna, nurtująca Hiszpanję już od tak dawna, wzmogła się znacznie od ostatniej nieszczęśliwej wojny ze Stanami Zjednoczonemi i, jak się zdaje, pędzi biedną, wyczerpaną Hiszpanję w przepaść i zgubę.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Serwacego, męczennika; we wtorek Bonifacego, męczennika; w środę Zofji i trzech jej córek, męczenniczek.

W sobotę nabożeństwo w kościele św. Marka.

Kalendarz myśliwski. W maju wolno polować od 1 na: Głuszce i cietrzewie tylko do 20-go. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W maju wolno łowić: bolenia, cytrę, brzanę i pstrąga, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 57, zachód przypada o godz. 7 minut 15, długość dnia godzin 15 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 13-go maja o godzinie 7 rano barometr 759·3, termometr + 11·9 wilgotność 76 %, wiatr wschodni 0.

Repertuar Teatru Miejskiego

We wtorek, 14 b. m.: „Złote runo“, dram. współcz. w 3 akt. St. Przybyszewskiego (po raz 2).

W środę, 15 b. m.: „W sieci“, kom. w 4 akt. J. A. Kisielewskiego, benefis p. Wandy Siemaszkowej.

We czwartek, 16 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

W sobotę, 18 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz 1).

W niedzielę, 19 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

W sprawie ks. katechety Dembowskiego.

Otrzymujemy następujące pismo: Dzienniki doniosły, że na posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej, inspektor Kawecki przedłożył sprawę pobicia ucznia przez ks. Dembowskiego; wynik był ten, że Rada szkolna uchwaliła formalne dochodzenie. Tę samę sprawę poruszył i na posiedzeniu Rady miejskiej p. Seinfeld.

Nie wiemy, jaki to był uczeń, pobity przez ks. Dembowskiego, nie wiemy, jakiego rodzaju była ta kara cielesna. Na razie nie chodzi wcale o odpowiedź na dwa powyższe pytania, ale chodzi o to, czy sprawę tego rodzaju należało podawać do wiadomości publicznej. Wszak o cóż tu chodzi? Czy tu chodzi o jednego ucznia słusznie, czy niesłusznie ukaranego, czy chodzi o sprawę tak ważną, jaką jest wychowanie młodzieży? Kto nigdy nie uczył, ten nie ma pojęcia, ile zdrowia kosztować musi nauczyciela, a nim jest każdy katecheta, by z tej bryły nieociosanej i tak częstokroć niepodatnej do obrobienia, wydobyć choć kilka słów zadowalającej odpowiedzi, by to dziecko, którego umysł jest jeszcze tą „tabula rasa“, nauczyć myśleć, by je uświadomić!

Zważywszy dalej i to, że nauczyciel spotyka w szkole dzieci ze wszelkich warstw społeczeństwa; a więc dzieci pańskie i dzieci mieszczan, dzieci wiejskie i dzieci wyrobników, dzieci krnąbrne i nieposłuszne, dzieci wychuchane i rozpieszczone przez swych rodziców, ile wtenczas przenieść musi ten nauczyciel czy katecheta, jeżeli dziecko takie stawi mu się hardo i zuchwale odpowiada na najłagodniejsze nawet napomnienia. A przecież sprawa wychowania i prowadzenia dziecka wymaga, by ono z pokorą przyjmowało wszelkie, choćby i najsurowsze reprymendy. Nieraz nauczyciel musi się liczyć i z tem, by broń Boże, nawet w tonie podniesionym nie skarcić ucznia, zwłaszcza, jeżeliby to było dziecko pańskie, bo on wychuchany, do szanowania i uznawania jakiejkolwiek powagi starszych nieprzyzwyczajony, rozpłacze się, z tego zaboli go głowa, nie przyjdzie kilka dni do szkoły, a stąd skargi do p. dyrektora, do p. inspektora, ba nawet i do Rady szkolnej okręgowej, że nauczyciel czy katecheta dziecko tyranizuje.

Nic też dziwnego, że synalek tak wychowany i tak prowadzony nie wiele się nauczy, przejdzie z klasy do klasy, ale w głowie pozostaną pustki; a przecież później ma on zająć w społeczeństwie poważne stanowisko i, jeżeli je zajmie, nieszczęściem będzie dla tegoż społeczeństwa, będzie pasożytem i niczem więcej. W szkole wyłamywał się od praktyk religijnych różnymi sposobami, nosił świadectwa od fizyków, że do kościoła chodzić nie może, że wspólnie z drugimi nie może przystępować do komunji św., bo długo na czczo czekać nie może i t. p. To też nie wyniesie ze szkoły żadnych zasad stałych i kiedy później będzie pozostawiony sam sobie, łatwo puści się na bezdroża, zobojętnieje na wszystko, szydzić będzie ze spowiedzi, straci wiarę, a ponieważ nic nie będzie dla niego świętem, nic go też nie wstrzyma na drodze występku, będzie brnął coraz dalej i wkrótce stanie się młodym, skarłowaciałym starcem.

Stąd okazuje się, jak ważną jest sprawa wychowania młodzieży. Szkoła sama jednak temu zadaniu nie podoła, jeżeli rodzice w tych usiłowaniach wspierać jej nie będą. Rodzice powinni iść ręka w rękę ze szkołą; powinni często zasięgać wiadomości o postępach w nauce i prowadzeniu się dzieci u ich przełożonych w szkole, powinni w danym razie dziecko swoje wobec przełożonych surowo upomnieć a nawet skarcić, a wtedy powaga nauczyciela czy katechety zyskałaby wiele, bo byłaby zabezpieczona powagą rodziców.

Rodzice, którzy zanadto pieszczą swe dzieci, którzy po najmniejszem ukaraniu dziecka w szkole, obrzucają nauczyciela obelgami, co gorsza, wdzierają się częstokroć i do sal szkolnych, by tam niewłaściwemi wymówkami podkopywać powagę jego, postępują jak te małpy, które z wielkiej czułości cisną tak mocno swe młode do piersi, aż je całkiem zduszą, a potem z przerażeniem trupa wypuszczają z objęć.

„Dziecko, powiada biskup Dupanloup, to człowiek z całą swą przyszłością, zawartą w pierwszych latach: dziecko, to nadzieja rodziny i społeczeństwa: to rodzaj ludzki, odradzający się na nowo i niejako odnowienie człowieczeństwa w samym kwiecie jego.“ Caveant consules!

Wracam do sprawy powyższej. Katecheta ukarał ucznia winnie czy niewinnie, w to nie wchodzę, dosyć, że rodzice odnieśli się do Rady szkolnej okręgowej (mogli mieć słuszność zupełną). Sprawę wytoczono na pełnem posiedzeniu, uchwalono formalne dyscyplinarne dochodzenie przeciw ks. Dembowskiemu (przypuszczam, że całkiem sprawiedliwie); powtóre sprawę tę poruszono w Radzie miejskiej, dzisiaj jest ona głośną w całym kraju i każdy sądzić będzie, że ks. Dembowski dopuścił się niesłychanej zbrodni.

Pytam teraz, dlaczego Rada szkolna krakowska czy Rada miejska sprawę tę uczyniła publiczną? Czy to będzie z pożytkiem dla młodzieży i szkoły? Zapewne, że nie! Gazeta, idąc z rąk do rąk, dostanie się i w ręce dziatwy szkolnej, w oczach której powaga katechety oskarżonego, sądzonego i w danym wypadku zasądzonego, stracona na zawsze, co mówię, nietylko powaga katechety, ale i całego grona nauczycielskiego poważnie zachwiana; z drugiej strony co za tryumf tej rozkiełzanej młodzieży. Nic bowiem nie działa tak demoralizująco na młodzież, jak kiedy jest przekonaną, że może bezkarnie stawiać się krnąbrnie nauczycielowi, że ona jest panem sytuacji. Nauczyciel zaś, licząc się z tem, że musi walczyć o byt, na niejeden wybryk patrzy przez palce i puszcza bezkarnie. Stąd to dzisiaj mamy tyle smutnych wypadków pomiędzy młodzieżą szkolną.

Krzyczymy gwałtu przeciw karze cielesnej, a przecież obecnie najwyższy trybunał w Monachjum wydał

w tej sprawie następujące orzeczenie: „Nauczyciel jest najzupełniej uprawniony do użycia kary cielesnej, tak co do uczniów swej własnej klasy jak i klas innych. A ponieważ zachowanie się uczniów i poza szkołą podlega karności szkolnej, przeto wymiar kary może nastąpić i poza budynkiem szkolnym. Takie samo prawo ma i kapłan jako nauczyciel religji. Kara cielesna może tylko wtenczas stać się przedmiotem sądowego dochodzenia, jeżeli nastąpiło takie obrażenie ciała, które zagraża zdrowiu lub życiu ucznia. Zabiegnięcie atoli krwią, sine znaki, pręgi po uderzeniu nie należą do tego, ponieważ każda kara cielesna ślady takowe pozostawia po sobie. „(Praktisch-theologische Quartalschrift, Linz, 1901. Zeszyt I. str. 243).

Jestto rozporządzenie może za surowe, ale każdy przyznać musi, że młodzież powinna być koniecznie karna i z wielką powagą prowadzona. Tak postępowali dawni pedagogowie; w najsurowszej karności wychowywali ojcowie nasi synów swoich; dość przypomnieć sobie ów piękny poemat Wincentego Pola „Pamiętniki Winnickiego“ i ów monitor boćkowski; może dzisiaj niejeden zadrżałby przed nim, a przecież był on w poszczególnych wypadkach bardzo zbawiennym. Nie jestem ja zresztą zwolennikiem monitora boćkowskiego, ale, jeżeliby się podobny wypadek zdarzył, to rzeczą jest władzy sprawą tak pokierować i tak załatwić, by na tem nie cierpiała powaga całej szkoły. — *Ks. Walenty Wcisło*, katecheta w Mielcu“.

Na zapytanie Szan. ks. katechety, dlaczego rzecz stała się publiczną, odpowiedź jest prosta: dlatego, że chodziło o ukaranie chłopca za utrzymywanie konszachtów z żydami! Żydowski radca zrobił z tego skandal, a zależne od żydów władze miejskie pokornie zastosowały się do jego życzeń.

---

* **Procesję z Katedry** na Skałkę z głową św. Stanisława i Sumę w kościele OO. Paulinów, celebrował wczoraj ks. prałat Gawroński, dziekan kapituły w asystencji licznego kleru świeckiego i zakonnego, przy udziale wielotysięcznej rzeszy pobożnych. Kazanie podczas Sumy zewnątrz kościoła wygłosił ks. kan. dr Władysław Bandurski, kanclerz książęco-biskupi.

* **Otrzymujemy** z Koła mieszczańskiego następujące pismo: Podziękowanie składamy na tem miejscu J. W. Panu hr. Mycielskiemu z Łuczanowic, który raczył łaskawie przysłać swoją kapelę włościańską, czem okazał tyle chęci i zapału dla uczczenia tak drogiego i ważnego dnia w naszej historji, jak dzień „Trzeciego Maja“; nie mniej dziękujemy samym kapelistom włościanom, którzy tak pięknie zrozumieli tę naszą ideę i w najcięższych warunkach opuścili swoje pługi na roli i wzięli udział w uroczystym pochodzie, przez co złożyli przysługę na ołtarzu naszej Polski. Tem więcej należy się Wam podziękowanie za to, że nic nie żądacie od mieszkańców naszego miasta a na zaproszenie ich przybyliście bezinteresownie. Cześć Wam za to. — Komitet urządzający uroczystość „Trzeciego Maja“.

* **Wyścigi konne w Krakowie.** Prezes Towarzystwa p. Roman Potocki wraz z członkami komitetu Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych zwiedzili w zeszłym tygodniu tor wyścigowy gładki, przeszkodowy, oraz szkołę skakania i wyrazili się o stanie torów bardzo zadawalniająco.

Roboty na placu wyścigowym około budynków, uporządkowania placów, oraz przesunięcia miejsc dla widzów bliżej mety, są już prawie na ukończeniu, a za kilkanaście dni podczas rannych próbnych galopów będzie już ruch ożywiony, znaczna bowiem ilość koni biorących udział w wyścigach krakowskich, zaraz po meetingu wiedeńskim na plac wyścigowy zjedzie.

* **Loterja fantowa** „Koła mieszczańskiego“ w parku dra Jordana przy udziale orkiestry salinarnej z Wieliczki i kapeli włościańskiej z Bierzanowa, powiodła się znakomicie. Jakkolwiek dostęp do parku utrudniały istne chmury kurzu, który Błonia zamieniał w Saharę, mimo to zebrało się w parku kilka tysięcy osób, które w krótkim czasie rozkupiły wszystkie losy loteryjne. Obie kapele za wybornie wykonane produkcje muzyczne zyskały ogólne uznanie i huczne brawa. Dla urozmaicenia puszczono balon za pomocą rozgrzanego powietrza, ale wskutek wichru, płomienie objęły w powietrzu aerostat, który spłonął w oczach publiczności.

* **Wycieczka „otwarcia“ sezonu** oddziału kolarskiego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. Zarząd uprasza członków, by się stawili jak najliczniej, przypisowo umundurowani i z wszystkimi odznakami w Sokole, skąd nastąpi wyjazd o godz. 2 po południu na przystań wioślarską a stamtąd na Bielany. Po przyjeździe odbędą się dwa biegi o nagrody, ofiarowane przez kapitanów oddziału. Start Kryspinów a meta w Bielanach. Zgłoszenia bez wkładek przyjmie kapitan bezpośrednio przed wycieczką. Bufet dla członków na Bielanach. W razie deszczu wycieczka odbędzie się dnia 19-go.

* **Napad rabunkowy.** Że niebezpiecznie jest wybierać się na majówkę we dwoje, doświadczył w sobotę jeden z mieszkańców naszego miasta. W chwili, kiedy chciał używać rozkoszy świeżego powietrza na Panieńskich Skałach, zjawiło się aż pięciu drabów, z których jeden zaraz położył rękę na łańcuszku od zegarka. Majówkowicz okupił się guldenem, z którym draby się oddalili. Sprawa jednak na tem się nie skończyła, gdyż napastowany, spotkawszy żandarma, rzecz całą opowiedział i nim jeszcze dwaj napastnicy zdołali umknąć, już wpadli w ręce żandarma, których skutych w łańcuszki odstawił do urzędu gminnego. Za dwoma innymi przedsięwzięto poszukiwania. Wszyscy pięciu są młodymi rękodzielnikami z Krowodrzy bez zajęcia. Wyszli łowić ryby, a chcąc skorzystać z łatwego zarobku, dorobili się kryminału.

* **Czajkowski**, morderca służącej Ilekównej, skazany został, jak nam donosi lwowski korespondent, na śmierć przez powieszenie. Dwunastoma głosami potwierdzili sędziowie przysięgli pytanie co do takiego działania przeciw Ilekównej, że wskutek tego nastąpiła śmierć. Natomiast tylko 7 głosami przeciwko 5, zaprzeczono pytanie dodatkowe, czy Czajowski działał w stanie przemijającego pomięszania zmysłów, ale w czasie, gdy to pomięszanie trwało.

Tak tedy w myśl ustawy musiał zapaść wyrok śmierci. Podczas rozprawy często z ust świadków padały zdania, że Czajkowski czy to podczas chronienia się przed ścigającymi go żandarmami, czy w kaźni, zachowywał się jak idjota; także fakultet medyczny lwowskiej wszechnicy orzekł, że Czajkowski zdradza objawy zwyrodnienia umysłowego, na którego tle zwykła wyrastać choroba umysłowa. Nie zmienia to jednak faktu, że Czajkowski sam się przyznał do popełnienia morderstwa, a mniejsza o to czy popełnił je „z grzeczności“ dla Ilekównej, czy też dla dogodzenia własnym popędom morderczym. W każdym razie motyw zbrodni nie został wyjaśniony, a dziwnie ta zbrodnia wygląda wobec zeznań byłych służbodawców Czajkowskiego: pp. dyrektora poczt Seferowicza i dra Sawczaka, iż był to zawsze człowiek spokojny, flegmatyk, przytem wcale nie sprytny. Jakiegoż więc mnóstwa czynników i to ważnych trzebaby, ażeby człowiek spokojny (choć nieokrzesany) i człowiek niesprytny (ale przy zdrowych zmysłach), chwytał w dłoń narzędzie mordercze, przeciwko kobiecie, w której notabene się kocha; ba i nietylko ażeby zadać jeden lub kilka błyskawicznych po sobie następujących ciosów, lecz by jeszcze ujął oburącz za gardło i przez kilka minut dusił, a wreszcie nawet kijem kilkakrotnie uderzył ofiarę swą, zapewne już martwą. Szczytem zaś „spokojności“ byłoby to, co się dalej stało, mianowicie, że Czajkowski, wysilony spełnieniem morderczego „życzenia“ Magdy na jej własnej osobie, usiadł spokojnie nieopodal zastygających zwłok i wcale dobrze się zdrzemnął.

A jednak w całej tej sprawie ponad sam fakt morderstwa, niema nic jasnego i nie ujawniło się, czy skazany przez ziemską władzę sprawiedliwości człowiek jest pospolitym zbrodniarzem, czy obłąkanym, którego przystęp szału popchnął do zbrodniczego czynu.

Na wydanym wczoraj wieczorem przez lwowski trybunał wyroku nie skończy się rzecz cała, już choćby dlatego, że obrońca skazanego wniósł zażalenie nieważności. Że trybunał zaraz po ogłoszeniu wyroku odbył naradę co do przedstawienia skazańca do łaski cesarskiej, to nic nadzwyczajnego. Sędziowie trybunału, ferującego wyrok śmierci, dopiero wtedy mogą sobie powiedzieć, że urzędowanie ich skończone i że mogą opuścić gmach sądu, gdy odbyli posiedzenie w sprawie przedstawienia skazańca do łaski cesarskiej — tak bowiem każe ustawa, a formalności tej nie wolno sędziom nie dopełnić.

Zjazd rolniczy w Krakowie. Dnia 21 maja rozpocznie się w Krakowie trzydniowy zjazd rolniczy. Program jest następujący: Dnia 21 maja o godz. 10 rano walne zgromadzenie „Towarzystwa hodowców czerwonego bydła“ w lokalu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, ulica Basztowa 6. O godzinie 11 rano otwarcie i poświęcenie Zakładu sadowniczego „Tow. ogrodniczego w Krakowie“ na Prądniku czerwonym. O godz. 4 po południu otwarcie konkursowej wystawy ogrodniczej, obesłanej przez kierowników szkół ludowych powiatu krakowskiego. Zwiedzenie wystawy sezonowej kwiatów ciętych w lokalu Tow. ogroniczego przy ul. Straszewskiego l. 22. O godz. 6 po południu walne zgromadzenie Tow. ogrodniczego w Krakowie. Referaty. Sprawozdanie i rozdanie nagród. (Collegium chemicum).

Dnia 22 maja o 10 rano walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa rolniczego w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń. O 11 rano zgromadzenie powiatowe delegatów Kółek rolniczych (w sali Rady powiatowej). O godzinie 3 po południu otwarcie wystawy trzody chlewnej w zakładzie kontumacyjnym. O godzinie 5 po południu dalszy ciąg walnego zgromadzenia krakowskiego Towarzystwa rolniczego (obrady w sekcjach).

Dnia 23 maja o godz. 9 rano dalszy ciąg obrad krakowskiego Towarzystwa rolniczego. O godz. 10 rano walne zgromadzenie Tow. rybackiego w sali Rady miejskiej.

Między sprawami, znajdującemi się na porządku dziennym obrad Tow. rolniczego są następujące: Budowa kanałów wodnych w Galicji (ref. prof. dr Tadeusz Sikorski). Sprawa kredytu meljoracyjnego (ref. p. Stefan Konopka). Obrady w sekcjach. Sekcja ogólna: Odnowienie traktatów handlowych (ref. prof. dr Antoni Górski, korref. dr Adam Krzyżanowski). Izby rolnicze (ref. dr Jan Hupka, korref. Karol Czecz). Organizacja zakupna i zbytu wytworów rolniczych (ref. Karol Czecz). Sekcja hodowlana: Zakaźne poronienie krów (ref. prof. dr Juljan Nowak). Wystawa trzody chlewnej (ref. prof dr Karol Malsburg). Otwarcie granicy niemieckiej dla wywozu bydła (ref. Karol Czecz). Sekcja rolnicza: Wychodźstwo robotników rolnych i organizacja pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy (ref. Aleksander Dąbski). Dostawa siana i owsa dla wojska (ref Edward Maurizio). System płytkiej orki Owsińskiego (ref. Włodz. Sałczewski).

Importowana woda sodowa Na fabrykację wody sodowej rzucili się rozmaici przedsiębiorcy, z których mało który ma jakiekolwiek wykształcenie chemiczne. W Krakowie oprócz renomowanej fabryki wód mineralnych, firmy K. Rzący i Chmurskiego, których dobroć jest wypróbowana, jest jeszcze kilka żydowskich fabryk wody sodowej, wyrabianej pod jaką taką kontrolą sanitarną, co do wody i materjałów, używanych do fabrykacji. Codziennie jednak widzimy, jak żydzi z Podgórza całymi wozami importują wodę, fabrykowaną prawdopodobnie bez żadnej kontroli, pokątnie. Woda ta wprowadzana bywa do Krakowa również bez żadnej kontroli, a w dodatku bez żadnej opłaty.

Lichą wodę, o wątpliwej wartości zdrowotnej, sprzedają podgórscy żydzi u nas bardzo tanio, tworząc tym sposobem szkodliwą konkurencją przemysłowcom krakowkim, którzy płacą i podatek i opłaty za wodę, używaną z wodociągu.

Sprawę tę polecamy zarówno komisji sanitarnej Magistratu, jak i władzy przemysłowej naszego miasta.

Photoplasticum polskie przy ulicy Brackiej, l. 5. Obecnie oglądać można: Kopalnie solne Wieliczki, pracę i życie podziemne górników, Mszę Pasterską w kaplicy św. Kingi pod ziemią.

Zamach. Do jednego z dzienników donoszę z Nowego Sącza: Na stacji kolejowej Gromnik zaszedł wypadek zamachu na jednego z podróżnych. Mianowicie, gdy w Gromniku wysiadał w pociągu margr. Guy Deschamps de Boishebert, aby udać się do odległego o kilka kilometrów Siemiechowa, gdzie mieszkał, zbliżył się do niego Mikułowski, dawny właściciel Siemiechowa, i strzelił do niego z rewolweru. Strzał jednak chybił i trafił w latarnię. Mikułowski usiłował wtedy strzelić powtórnie do margrabiego, lecz przeszkodzono temu. Mikułowskiego ubezwładniono i oddano w ręce żandarmerji. Całe to zajście wywołało popłoch wśród jadącej publiczności. Mikułowski, który był dawniej właścicielem Siemiechowa (pod Zakliczynem), mieszkał tam jeszcze i obok zabudowań dworskich posiadał małą fabryczkę słomianych mat, podczas gdy margrabia Boishebert mieszkał we dworze.

§ **Pożar Brześcia.** Z Brześcia litewskiego nadeszły w sobotę depesze o strasznym pożarze, który przybrał ogromne rozmiary. Połowa miasta spłonęła, między innemi spłonęły: gmach pocztowy, dwa kantory bankowe, kasa powiatowa skarbowa i cerkiew prawosławna. W sobotę pożar trwał dalej i płomienie zbliżyły się do gmachu centralnego dworca kolei. Sześć lat temu, również w maju, Brześć padł także ofiarą strasznego pożaru; ocalała wtedy zaledwie trzecia część miasta. Brześć liczy blisko 50.000 mieszkańców. Zażądano już dla pogorzelców z Warszawy przysłanie chleba.

§ **Z Warszawy** donoszą, że w Górze Kalwarji spłonęło w piątek sześćdziesiąt kilka domów, przeważnie żydowskich. Spłonęła bożnica wraz z całem mieniem nadrabina Altera, „wielkiego cadyka cudotwórcy“. W dodatku cadyka podczas pożaru okradziono.

§ **Pobór podatków krajowych.** Cesarz zezwolił, aby na rzecz funduszu krajowego pobierane były nadal prowizorycznie dodatki do podatków bezpośrednich, według wymiaru, ustanowionego uchwałą sejmu krajowego z dnia 31 grudnia r. 1900, a to także i przez drugi kwartał rb., w czasie od 1 kwietnia do 30 czerwca, z zastrzeżeniem konstytucyjnego ustanowienia budżetu krajowego.

§ **Wyrokiem wydanym na Moritza Levy'ego,** czeladnika rzeźnickiego z Chojnic, zajmował się onegdaj sąd rzeszy w Lipsku. Żyd Levy, silnie podejrza-

ny o zamordowanie Wintera dla uzyskania jego krwi, zeznał, jak wiadomo, pod przysięgą, że zamordowanego gimnazjasty Wintera nie znał, podczas gdy wielu świadków stwierdziło, że znał go bardzo dobrze i z nim obcował. Sąd przysięgłych za krzywoprzysięstwo w trzech przypadkach skazał Levy'ego na 4 lata domu karnego i 5 lat utraty praw honorowych, a sąd rzeszy wczoraj wyrok ten zatwierdził, odrzucając rewizją. Jeszcze w przeddzień ostatniej decyzji ukazała się w Berlinie broszura nieznanego autora, który usiłował wykazać niewinność Levy'ego. Już to żydom trzeba przyznać, że potrafią się wzajemnie popierać i — bronić.

§ **Samobójstwo anarchisty.** Z Londynu donoszą, że w miejscowości Pittsburg zastrzelił się włoski anarchista Pieta. Sądzą, że samobójstwo to stoi w związku z odkrytym niedawno spiskiem przeciw kilku monarchom w Europie. Chodzi tu o spisek w Patersonie.

— **Sezon ogrodowy** rozpoczął się w Krakowie festynami i koncertem w parku Krakowskim i parku Jordana. Pierwszy z nich bywa zawsze zapełniony, raz dla tego, że ma wygodne połączenie tramwajowe, a powtóre, że jest po wielkomiejsku z wszelkiemi wygodami dla publiczności urządzony. Ze szczególną energją i znacznym nakładem materjalnym zabrał się w tym sezonie p. Feliks Rehman do przeprowadzenia myśli założyciela parku, ś. p. Stanisława Rehmana (ojca); odnośne projekty udało się dzisiejszemu właścicielowi szczęśliwie dokończyć. Efektowny klomb kwiatów a wśród nich fontanna, wita mile gości przy wejściu; dalsza przechadzka po ogrodzie przekonuje, że nad parkiem stale czuwa ogrodnik, aby szukającym świeżego powietrza pobyt w parku uprzyjemnić; znacznie do tego przyczyniło się odwodnienie (drenowanie) ogrodu. Wszystkie przyrządy do zabawy i przyjemności dla osób dorosłych i dzieci, jak: huśtawki, karuzel, strzelnice, łódki na stawie, pływalnia, lawn-tennis, arena dla kolarzy zostały gruntownie naprawione i ulepszone. Do zwierzyńca przybywają co raz liczniejsze okazy.

Wspaniale przedstawia się nowo zbudowana weranda czyli teatrzyk letni na sposób Warszawski, ze sceną o stu metrach dwadratowych, na przedstawienia operetkowe, baletowe, akrobatyczne i t. p. Na werandzie znajdzie wygodne pomieszczenie 600 osób. Jest to jedyny dziś przyzwoity teatr letni na całą Galicję. Budową nowej werandy kierował p. K. Cholewicz, majster murarski. Urządzenie wewnętrzne werandy i sceny dokonane według najnowszej konstrukcji i z uwzględnieniem wszelkich potrzeb. Okazałe dekoracje wykonał znany artysta-malarz dekoracyjny p. Wolski. Oświetlenie elektryczne werandy i ogrodu instalował mechanik p. W. Schindler. Wielka kurtyna sukienna i dywanowe pokrycia sceny pochodzą z krajowej fabryki sukna: Zajączek i Lankosz w Kętach.

Nad restauracją czuwa baczne oko gospodarza, p. F. Rehmana, który piwnice zaopatrzył w doborowe wina i trunki zagraniczne i krajowe. Kuchnia stoi pod zarządem jednego z najlepszych kuchmistrzów w Krakowie, co daje gwarację dobroci podanych potraw. Cukiernia i mleczarnia znajdują się w rękach p. Stanisława Gędzierskiego, znanego wielce fachowego cukiernika. Wreszcie dobra obsługa i przystępne ceny potraw i napojów jak i wstępu na koncerty i przedstawienia będą niezawodnie główną atrakcją dla krakowskiej publiczności, szukającej po pracy wytchnienia nie w dusznych najczęściej pokojach śniadankowych.

Kopalnie Wieliczki. Od kilku dni liczna publiczność zdąża do photoplasticum przy ul. Brackiej. Opiewane przez poetów naszych wspaniałe podziemia Wieliczki, nie mające równych sobie w świecie, były dotychczas dostępne dla szczupłej tylko garstki chciwych niezwykłych wrażeń turystów. Obecnie wszyscy będą mogli zachwycać się tymi uroczymi widokami, majestatycznych dzieł Stwórcy. P. Adam Kaczurba, właściciel Photoplasticum przy ul. Brackiej, ogromnym nakładem pracy i pieniędzy, dokonał z pomocą nowo wynalezionego światła błyskawicznego, zdjęć fotograficznych kopalń Wieliczki i przygotował z takowych obrazy photoplastyczne. I nietylko same komory i groty, które zwykle turystom okazują, ale całe życie podziemne, pracę górników, sposób wydobywania soli, jak n. p. zakładanie, rozsadzanie min, a nawet Mszę pasterską, która się corocznie w kaplicy św. Kingi, patronki górników pod ziemią odprawia, wszystko to ujęte zostało w obrazy photoplastyczne.

Oglądaliśmy te rzeczy i pełni podziwu przyznajemy, że naturalna wielkość olbrzymich komor i kaplic, plastyka i perspektywa wszystkich widoków są tak wierne, że zupełnie widzi się tak, jak gdyby się było tam na miejscu. I w samą porę przemienił p. Kaczurba w obrazy ten dawny klejnot Korony polskiej, gdyż kopalnie Wieliczki mają być dla zwiedzających wkrótce zamknięte. Młodzież szkolna powinna korzystać z takiej sposobności i z niezwykle niskiej ceny wstępu, (5 centów). Obrazy Wieliczki wkrótce odejdą za granicę.

Nekrologja. Olimpja z Mydlarskich Gorecka, żona właściciela fabryki artystycznych wyrobów żelaznych, przeżywszy lat 25, zmarła w Krakowie dnia 11 b. m.

— Jan Rozwadowski, obywatel i właściciel składu fortepianów, przeżywszy lat 52, zmarł w Krakowie dnia 10 b. m.

— Karolina Dąbrowska, urodzona w r. 1812, zmarła w Krakowie dnia 10 b. m.

W Kolędzianach (starostwo Czortków) urządzono dla użytku i na koszt właściciela dóbr p. Ludwika Horodyskiego państwową stację telefoniczną z przyłączeniem jej do urzędu pocztowego i telegraf. w Probużny. Otwarcie ruchu nastąpi w dniu 16 maja b. r.

Walne zgromadzenie „Przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4“ odbędzie się we wtorek. dnia 28-go b. m. o godz. 6 po południu w sali Rady miasta z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie wydziału za rok 1900. Wnioski komisji kontrolującej. Interpelacje. Wybór nowego zarządu i komisji kontrolującej. Wnioski członków.

HUMOR.

Czułe wnuczki.

— Coby tu ofiarować babci na imieniny?... Może jej kupimy ciepły kaftanik?

— Jesteś nie praktyczna!... Kaftanik się prędko znosi. Lepiej kupimy jej coś z biżuterji, to nam potem dostanie się w spadku.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	25	93	—
20 to frankówki w złocie .	19	05	19	15

„ZŁOTE RUNO“

dramat współczesny w 3-ch aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Dawno już publiczność nasza nie opuszczała teatru z takiem uczuciem przygnębienia i niesmaku, jak po sobotniej premierze. Przypuszczam, że równy nastrój towarzyszył słuchaczom po przedstawieniu poprzedniej sztuki tego autora — „Dla szczęścia“.

„Złote runo“ nie powinno było ukazać się na scenie teatru przeznaczonego dla szerszej publiczności, dla ogółu, który w teatrze szuka uspokojenia, pokrzepienia, rozrywki, pouczenia, bo po wysłuchaniu tego rodzaju sztuki nastąpić może w przeciętnym widzu i słuchaczu odruchowa reakcja przeciw temu, co go ze sceny niepokoi, męczy, grozę sieje i wstrząsa jego wiarą w etyczne zasady i prawdy. Zbyt silna dla przeciętnych widzów forma ujemnych przejawów życia, zasłania im zupełnie to, co po za tą brudną skorupą ukrył autor jasne, czyste i nietknięte. Skorupa zbyt gruba i zbyt brudna, to też przeciętny widz plwa na nią i cofa się, nie czując się na siłach do przejścia całej skali wniosków, nastrojów, odczuwań i do zstąpienia do głębi.

„Złote runo“ jest dziełem wielkiego talentu; w sobotę przez całe trzy akty wysuwał się ku nam groźny pazur, po którym bezsprzecznie odgadywaliśmy lwa.

Słyszałem w kuloarach zdanie: „Gdyby Przybyszewski wyszedł w tej autoobserwacji i subjektywizmu, gdyby się skupił, coby on mógł napisać“. Zdanie to przypomniało mi inne, które słyszałem przed paru laty w Lipsku z ust jednego niby znakomitego muzyka: „Gdyby Chopin był umiał pisać na orkiestrę, ba....“

Powyższe zdanie o Przybyszewskim jest najlepszym dowodem, że publiczność na ogół nie odczuła go i nie zrozumiała, że idea dramatu była dostępną dla nielicznych tylko — a zatem „Złote runo“ jest sztuką dla szczupłego koła widzów, dla teatru za zaproszeniami, dla pewnych „inaczej“ utworzonych organizmów psycho-fizycznych.

Siła „Złotego runa“ leży niezawodnie w szczerości twórcy dzieła. Od pierwszej do ostatniej sceny widzi się i czuje, że prócz niezbędnych, a bardzo szczupłych zaokrągleń dla technicznych wymogów sceny, wszystko tam jest przeżyte, odczute bezpośrednio, nie obserwowane z powziętym z góry zamiarem napisania dramatu. Wartość sztuki polega na stwierdzeniu prawdy, że zło i grzech niosą ze sobą zawsze nieszczęście i ból; ujemną jej stroną jest ponury cień, w jakim tam wszyscy żyją, jest wstrząsające utwierdzenie widza w przekonaniu, iż bywają w życiu położenia, w których ludzie są i muszą być ofiarami ślepego przeznaczenia. Przeznaczenie, jak wóz ciężki, toczy się niewstrzymanie i druzgocze wszystko, co mu wpadnie pod koła; ale przeznaczenie to stwarzają ludzie sami: ci, co byli — dla tych, co przyjdą; stwarzają swoją winą i grzechem, które się mszczą z nieubłaganą, a zupełnie ślepą koniecznością.

Młody lekarz ożenił się z kobietą, którą prawdziwie, gorąco ukochał, ożenił się po życiu burzliwem, niespokojnem, które goryczą napełniło jego duszę, zmęczyło jego nerwy i uczyniło go po prostu z góry niezdolnym do spokojnego życia, o jakiem marzy. Znając siebie samego i swoją przeszłość, znając „dusze kobiet“, dręczy żonę bezzasadnemi podejrzeniami, niepokojem, zamyśleniem, milczeniem, swoją miłością, żądną niepokojenia siebie samego i drugich, i doprowadza do tego, że zdrową psychicznie naturę zraża do siebie i odstręcza.

Rembowski ma na swojem sumieniu wielki grzech: uwiedzenie, a potem cudzołożny stosunek z Łęcką, żoną innego młodego lekarza, który pracuje w zakładzie leczniczym Rembowskiego. Łęcki nie wie o niczem — ale sam fakt, sam czyn dręczy Rembowskiego, lęka się czegoś, przeczuwa jakieś nieszczęście, boi się zemsty losów. Mści się wina i grzech.

W domu Rembowskiego bawi jego przyjaciel, literat Przecławski, człowiek, stawiający swoje „pożądające“ ja ponad wszelkie prawa, zasady, stosunki, motywujący uwiedzenie żony Rembowskiego prawem do kochania, które przysłuża wszystkim mężczyznom względem wszystkich kobiet.

Postacią w głębi stojącą, personifikacją win przeszłości jest Ruszczyc, który niegdyś przed laty uwiódł był matkę Rembowskiego; Rembowski jest jego nieprawym synem. Stary Rembowski zastrzelił się, dowiedziawszy się o zdradzie przyjaciela i żony. Ruszczyc żyje pod brzemieniem swego grzechu; chce go naprawić przez to, że czuwa nad synem (Rembowskim), że pragnie ustrzedz jego domowe, ciche szczęście przed rozbiciem. Napróżno; siła przeznaczeń jest silniejsza, ona wszystko druzgocze. Dla złudzeń „złotego runa“ — uszczęśliwiającej miłości, Rembowska zdradza męża z jego przyjacielem. Rembowski kończy tak, jak jego ojciec z nazwiska: samobójstwem. Nieszczęśliwy Łęcki dowiaduje się o stosunku żony do Rembowskiego. Upada pod brzemieniem nieszczęścia i żąda już tylko od Rembowskiego przysięgi, czy to dziecię, które dopiero co przyszło na świat nie jest dzieckiem Rembowskiego. Przysięgę otrzymuje, odchodzi uspokojony. A przysięga jest kłamstwem. Sztuka zbudowana jest doskonale. Akcja silna, stopniowanie dramatyczne, niezwykłe; w ciągu sztuki są sceny, które zapierają oddech całej widowni, jak n. p. rozmowa Łęckiego z Rembowskim, wizja Rembowskiego w postaci nieznajomego, który przychodzi, aby posunąć wskazówkę zegaru, przyspieszyć przeczuwane już przez Rembowskiego przeznaczenie. Epizod ten zarówno pod względem pomysłu jak dramatyczności i siły jest może najpotężniejszym momentem dramatu.

Natomiast wprost niepojętą jest rzeczą, jak mógł autor w potężny trzeci akt włożyć tuzinkową melodramatyczną scenę poznania się ojca ze synem. Czy to ustępstwo dla... galerji? Czyż ci, co autora rozumieli, nie wiedzieli już dawno, kim jest Ruszczyc dla Rembowskiego?

Trzeba to było, mojem zdaniem, pozostawić niedopowiedziane, może wreszcie jaśniej w tym trzecim akcie dopowiedzieć; ale nie tworzyć w takiej chwili melodramatu. Scenę tę można na korzyść dzieła po prostu wykreślić.

Sztuki słucha się z natężoną uwagą, niekiedy — jak już wspomniałem — z zapartym oddechem; to męczy, zwłaszcza przeciętnego widza. Dlaczego męczy?... Bo w życiu, choć bywają podobne stany i cierpienia, to przecież nie trwają one bez przerwy, nie wypełniają całego życia ludziom. Dobroczynny instynkt zachowawczy przerywa te stany pracą, snem, rozrywką, powszedniością, dobroczynnem zmęczeniem. Inaczej wszyscy ludzie, cokolwiek subtelniejsi, musieliby wraz ze swojem otoczeniem padać zawsze ofiarą tego rodzaju stanów i cierpień. A przecież życie, to szare smutne życie, dźwiga ich, przynosi im ulgę, dodaje nowych sił do upędzania się za nową... zgryzotą.

Ze stanowiska techniki teatralnej możnaby tę dysharmonię między widzem a autorem określić brakiem epizodów z powszedniego, rzeczywistego życia w tej sztuce. A przecież prawda jako tło była tu niezbędną. Artyści grali koncertowo choć p. Siemaszkowa trochę nierówno, jakby niedość odczuła tę postać. Pan Mielewski idealnie grał Rembowskiego, a p. Kamiński stworzył mistrzowski typ z roli Łęckiego. P. Zawadzkiemu jako Ruszczycowi i jego wspaniałej, jednolitej grze zawdzięcza autor wytłómaczenie tezy sztuki najzrozumialsze jakie sobie ze względu na ogół publiczności wyobrazić było można.

P. Jednowski jako „Nieznajomy“ (widzenie Rembowskiego) kilku słowy i znakomitą charakteryzacją ogromną ma zasługę, że wywołał tak potężne wrażenie. Autora wywoływano grzmiąco po każdym akcie; teatr był pełny.

Co do mnie długo jeszcze po przedstawieniu w

szeregu zmęczonych myśli przesuwały się „Wdowa“ tych słabych „Jak liście“ postaci „Złotego runa“.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Z dziejów walki na śmierć i życie.

POZNAŃ, 12-go maja 1901.

Sędzia śledczy ukończył już śledztwo wstępne w sprawie studentów, oskarżonych o należenie do „Zjednoczenia Towarzystw polskich za granicą“, dziś już nie istniejącego; akta zostały już oddane prokuratorji wraz z całym materjałem, zebranym w rewizjach. Właściwy początek śledztwa przypada jeszcze na pierwsze miesiące roku zeszłego, gdy przy rewizji dokonanej u Witolda Leitgebera w Ostrowie natrafiono na ślady już nie istniejącego wówczas Towarzystwa.

Jutro i dnia 16 b. m. odbędą się w Łopiennie, Dobrzycy i Wrześni wiece ludowe — celem zaprotestowania przeciw ograniczeniu języka polskiego w ogólności i w szczególności co do wykładów religji.

„Köln. Volks Ztg.“ pisze: Na nowego naczelnika poczt Krätkego wywierają hakatyści nacisk, by zniósł t. zw. biuro tłomaczeń i zabronił wogóle umieszczania polskich adresów na listach.

Poznańska izba karna skazała proboszcza ks. Zakrzewskiego z Golejewka za obrazę urzędnika pocztowego na 100 marek grzywny. Polskie tytulatury na pakiecie dla ks. Zakrzewskiego zostały przekreślone na poczcie; przeciwko temu zastrzegł się ks. Zakrzewski w podaniu do dyrekcji poczty i ogłosił żażalenie w dziennikach. I w podaniu i w artykule dopatrzył się sąd obrazy urzędnika.

Inny wyrok zapadł w podobnej sprawie, jaką miał p. Kowalski z Dolska. Kartę pocztową do niego adresowaną zwróciła poczta z tem, że miejscowości „Dolsk“ nie ma, Niemcy bowiem przezwali Dolsk „Dolzigiem“. W piśmie do naddyrekcji poczty, p. Kowalski napisał: „Jest to li tylko szykanowaniem ludności, skoro urząd pocztowy w Sremie kartę pocztową z adresem „Dolsk“ odsyła nadawcy, jako niedoręczalną“, że „postępowanie urzędników w Sremie ma na celu szykanowanie ludności“, i wreszcie: „Daleki jestem od podnoszenia wielkiej wrzawy w razie nieumyślnej pomyłki urzędników pocztowych, ale systematyczne dokuczanie ludności, nie umiejącej po niemiecku, musi każdego oburzać“. Naddyrekcja poczty obwiniła p. Kowalskiego o obrazę urzędników pocztowych. Sąd jednak oddalił skargę, a to, „ponieważ oskarżony wyrażeń, inkryminowanych w liście z dnia 21 grudnia 1900, użył w obronie słusznych interesów i ponieważ zamiar obrazy nie wynika ani z formy wyrażeń ani z okoliczności, wśród których one zostały użyte“.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 13 MAJA 1901.

Wiedeń: W dniu dzisiejszym o godzinie 11 w południe zjeżdża do Abbazji król grecki Jerzy celem odwiedzenia króla rumuńskiego Karola. Zjazdowi temu przypisują ważne znaczenie z uwagi na obecne wrzenie w Macedonji.

Wiedeń: Wczoraj odbyła się tutaj w obecności arcyksiążąt Ottona, Karola, Ferdynanda Karola, ministrów Hartla i Giovanelli'ego, namiestka hr. Kielmansegga i burmistrza dra Luegera uroczysta konsekracja proboszcza Marschalla na biskupa-sufragana wiedeńskiego.

Rzym: W sobotę papieska gwardja szlachecka święciła uroczyście jubileusz swego stuletniego istnienia. Ojciec św. ustanowił medal pamiątkowy.

Rzym: Król przyjął na audjencji deputacje austrjackiego pułku piechoty nr. 28, która wręczyła królowi nominację na właściciela tego pułku i wręczył członkom deputacji ordery.

Bruksela: Z sześciu biur Izby deputowanych pięć oświadczyło się 40 głosami przeciw 19 za projektem rządowym dalszego odroczenia terminu przyłączenia Konga do Belgji. Dziesięciu deputowanych wstrzymało się od głosowania.

Rzym: Bolesne wrażenie sprawiła tutaj wiadomość o cierpieniach kilkuset wychodźców włoskich, zwabionych przez niesumiennych agentów do Kanady. Wielu umarło już z nędzy.

Konstantynopol: Stosownie do życzenia mocarstw Wysoka Porta zmieniła walego w Salonice. Zamiast Hayrego-baszy został nim mutessaryf Jerozolimy, Tewfik-bej. Dalsze zmiany osobiste na niższych stanowiskach administracji nastąpią niebawem.

Londyn: Z Kobe donoszą do „Daily Mail“ Rząd koreański odmawia zatwierdzenia pożyczki francuskiej i umowy o budowę kolei Seul-Witsu.

Paryż: Rząd postanowił przystąpić do budowy drogi żelaznej, która z Indo Chin będzie szła na terytorjum chińskie.

„Dépêche coloniale“ twierdzi, że taka kolej przyniesie Francji większe korzyści materjalne, niż przyłączenie do Indo-Chin części terytorjum chińskiego, tem bardziej, że w stronach, które przetnie kolej, są bogate pokłady wyborowego węgla.

Jokohama: Utrzymują, że markiz Ito zapadł na chorobę mózgową i kilka razy już zemdlał. Wątpią przeto, czy będzie mógł utworzyć gabinet. Kilku innych mężów stanu odmówiło już przyjęcia na siebie tej misji. Położenie wewnętrzne i zewnętrzne jest ciężkie.

Paryż: Ks. Radoliński wydał pierwsze przyjęcie w ambasadzie niemieckiej, na które przybyli wszyscy ministrowie, ciało dyplomatyczne, oraz wiele wybitnych osobistości, jak Casimir-Perrier i inni.

Powrót Körbera z Gödöllö.

Wiedeń: Prezydent ministrów Koerber i minister kolei Wittek powrócili tutaj z Budapesztu.

Dr Koerber złożył cesarzowi w Gödöllö sprawozdanie z sytuacji politycznej, tam też miało zapaść ostateczne postanowienie co do terminu podróży cesarza do Pragi.

Wspólne delegacje.

Wiedeń: Cesarz Franciszek Józef I powraca tutaj z Budapesztu w dniu 20 b. m. Nazajutrz odbędzie się w Burgu przyjęcie obu delegacyj przez cesarza, poczem komisje natychmiast rozpoczną swe prace.

Z powodu Zielonych Świątek nastąpią krótkie ferje. Jeszcze przed świętami hr. Gołuchowski wygłosi exposé o polityce zagranicznej. Kolej wypada w tym roku na delegację węgierską. Delegaci austrjaccy otrzymują owo exposé w druku, poczem minister będzie odpowiadał na wniesione interpelacje.

Wiedeń: W kołach parlamentarnych zgodnie twierdzą, że tegoroczne obrady delegacji austrjackiej przybiorą charakter bardzo burzliwy z chwilą, gdy na porządek dzienny przyjdzie budżet ministerjum wojny.

Minister wojny, baron Krieghammer, narazil się wszystkim stronnictwom austrjackim. Posłowie polscy poruszą sprawę rewersów demolacyjnych w Krakowie, co do których władze wojskowe łudzą właścicieli domów z górą od lat 25.

De Wet znowu działa.

Londyn: „Daily News“ donoszą z Kapstadtu, że jen. De Wet przekroczył znowu rzekę Vaal i wkroczył do Transwaalu na czele dwutysięcznego oddziału wojsk boerskich.

Londyn: „Standard“ donosi z Pretorji, że ogólna ilość Boerów, stojących w otwartem polu, wynosi 16.500 ludzi. Boerowie są doskonale uzbrojeni, mają dużo dział i amunicji.

Bruksela: Tutaj zaprzeczają pogłosce, rozpuszczonej przez prasę angielską, jakoby jenerał Ludwik Botha zamierzał wyjechać do Europy. Dopiero przed paru dniami Krüger otrzymał obszerny raport Bothy, w bardzo pomyślnych barwach przedstawiający położenie Boerów.

Londyn: Cecyl Rhodes postanowił wrócić do życia politycznego czynnego. Obiega pogłoska, że stanie niebawem na czele gabinetu kaplandzkiego, jako premjer. Dr Jameson ma zostać ministrem.

Londyn: Rząd angielski postanowił wydalić z Pretorji 400 cudzoziemców, jako nie mających środków utrzymania.

Zatarg pocztowy w Turcji.

Konstantynopol: Zachowanie się Rosji w sprawie konfliktu pocztowego budzi tutaj ogólne zdziwienie. Rosja nie łączy się z koncertem europejskim. Przeciwnie okręty rosyjskie przyjmują do przewozu pocztę turecką wbrew postępowaniu innych mocarstw.

Londyn: W odpowiedzi na wniesioną w Izbie gmin interpelację oświadczył lord Cranborne, iż rząd turecki już w roku zeszłym poruszył w drodze dyplomatycznej sprawę zniesienia poczt obcopaństwowych w Turcji. Anglja odpowiedziała, że nie ma w zasadzie nic przeciw temu, o ile funkcjonowanie poczt tureckich okaże się prawidłowem.

Po zamachu niedzielnym na poczty obcopaństwowe oświadczyła Porta, że zezwoli tymczasowo na oddawanie przesyłek europejskich obcopaństwowym urzędom pocztowym, wszakże na dalsze wyprawianie przez te urzędy przesyłek z Konstantynopola do Europy zezwolić nie może.

Wiedeń: Z Konstantynopola otrzymano tu wiadomość, że Kemaledden basza, syn słynnego wodza Osmana baszy, a zięć sułtana uciekł z dworu, jako politycznie skompromitowany. Według innej wersji, zbiegiem jest brat Kemmaleddena.

Pewne jest, że jeden z nich dwu schronił się do ambasady — podobno do austrjackiej — i że w dziedzińcu ambasady od kilku dni obozuje liczny oddział marynarzy. Słychać, że zajście to jest wynikiem zabrania korespondencji z poczt zagranicznych. Pewien oficer, którego listy w ten sposób przejęto odebrał sobie życie.

Konstantynopol: Ponieważ odpowiedź Porty na notę posłów w sprawie pocztowej okazała się niezadowalającą, posłowie wzięli dzisiaj pod rozwagę wniosek demonstracji flot.

Porta zdaje się być zdecydowana na zbrojny zatarg, gdyż zaledwo czwartą część wysłużonych żołnierzy uwolniono z szeregów i kadry trzymane są na wysokiej stopie.

Mowy francuskich ministrów.

Londyn: Na uroczystość jubileuszową tutejszego Związku weteranów wojskowych przybyli minister wojny André i minister marynarki Lanessan. André wypowiedział przy tej sposobności mowę, w której położył nacisk na to, że ograniczenie liczby lat służby wojskowej jest niemożliwe.

Minister marynarki Lanessan wygłosił również przemowę, w której podnosił to, co rząd obecny zdziałał dla podniesienia armji.

„Mamy najlepszą broń i działa, jakie sobie można wyobrazić. Jeżeli w roku bieżącym zostanie przeprowadzony program marynarki, to Francja będzie mogła zajrzeć z zimną krwią w oczy, choćby najgroźniejszym burzom.“

Rozruchy w Barcelonie.

Barcelona: Na okręcie „Pelayo“ znajduje się 33-ech anarchistów, uwięzionych pod zarzutem brania udziałów w rozruchach.

Władze prowadzą z nimi śledztwo.

Madryt: Minister wojny, jenerał Weyler wbrew zapatrywaniom reszty gabinetu oświadczył się, jak najkategoryczniej za zawieszeniem konstytucji w Katalonji.

L. 60145/900

OGŁOSZENIE.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, jako Władza przemysłowa I. instancji, na prośbę Jakóba Hirschenfelda o udzielenie karty przemysłowej na sprzedaż i czyszczenie szczeci świńskiej w realności Nr. 22 przy ul. Miodowej w Krakowie, zarządza w myśl §. 29 ustawy przemysłowej, postępowanie edyktalne, celem zbadania dopuszczalności zamierzonego przedsiębiorstwa — ze względu na przepisy ustawy przemysłowej i wyznacza termin do rozprawy komisyjnej na dzień **28 Maja 1901 roku** o godzinie 10-tej przed południem, na miejscu zamierzonego przedsiębiorstwa. O tem zawiadamia się Gminę miasta Krakowa i znanych sąsiadów z nadmienieniem, że przeciw zamierzonemu przedsiębiorstwu można wnosić zarzuty pisemne, przed terminem wyznaczonej, lub ustne na tejże rozprawie komisyjnej — później bowiem wniesione zarzuty nie będą uwzględnione i zezwolenie na urządzenie tego przedsiębiorstwa, o ile przeciw temuż nie zajdą przeszkody z urzędu uwzględnić się mające, udzielonem zostanie. 1304 1 1

Magistrat st. król. m. Krakowa

Kraków, dn. 7 Maja 1901 r.

J. Friedlein.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszówna Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.